Nr 11. Cieszyn, dnia 15. stycznia 1894. Rok III.

Dzwon wychodzi 2 razy na miesiąc około 1. i 15. każdego miesiąca. Prenumerata roczna bez dodatku wynosi 4 koron. półroczna 2 kor., na ćwierć roku 1 kor. W Wielkopolsce i Prusach rocznie 4 m. półr. 2 m. W Ameryce 3 dolary.

DZWON

pismo chrześcijańsko-demokratyczne

Redakcya i Administracya w Cieszynie Wyższa brama.

OGŁOSZENIA przyjmuje się za opłatą 6 centów od wiersza drobnego druku. Kalendarz na 1894 jako dodatek dla człon. Mac. kat.

Pisarze katoliccy powinni wszystkie swe siły wytężyć w tym celu aby prasa służyła ku zbawieniu społeczności. Leon XIII.

„Chrześcijańsko-socyalna reforma albo anarchia" Książe Al. Lichtenstein.

Clama! ne cesses, quasi tuba exalta vocem.... Is. LVIII. Deus dabit incrementum.

Wydawca X. Stanisław Stojałowski. — Odpowiedzialny redaktor: Karol Studencki.

Od wydawnictwa.

Zmieniając koło naszych Czytelników wypada się nam przedstawić — i to przedstawienie niech służy za program.

Zaczęliśmy wydawać „Dzwon" w r. 1890 po twardych i gorzkich doświadczeniach, które to mają do siebie, że człowiek wśród nich nabiera doświadczenia i hartu. Los, jaki nam Bóg przeznaczył, jest bądź co bądź niezwykły. Pomijając dawne lata, a zaczynając od chwili, gdyśmy wystąpili na tak zwaną arenę publicznej pracy, pojawienie się nasze na polu dziennikarstwa ludowego w r. 1875. przywitali jedni z szyderstwem, drudzy z niedowierzaniem. Dziwne się nam to wydało i nie mogliśmy z początku tego zrozumieć. Wszyscy, demokraci i konserwatyści, mieli ciągle pełną gębę haseł: „oświata ludu", „podniesienie włościan, młodszych braci" itp. — aż oto, gdy się pojawił ktoś, co te hasła brał na seryo i z gruntu, nikt nie chciał pomagać. Demokraci wołali: „exjezuita, borbifax!" Konserwatywni pytali: „Jak ty właściwie myślisz? czyś nasz? ostrożnie z ludem! zbudzić go łatwo, utrzymać trudno!" Pierwszym nie podobał się kierunek ściśle na gruncie wiary oparty — drugim szczere dążenie nie do tego, aby lud się grzecznie modlił na książeczce, ale aby przyszedł do samowiedzy.

Byłem sam i szedłem swoją drogą; nie należałem nigdy ani do konserwatywnych ani do demokratów, bo w konserwatystach widziałem obłudę i faryzejstwo, w demokratach niemądre i niepraktyczne zaczynanie budowy świata od walki z Kościołem, o który już sobie łby porozbijali więksi siłacze — i nie tacy, co mieli przed sobą zadanie odbudowania rozbitego gmachu Ojczyzny. —

Ja sobie powiedziałem: „Chłop niech wierzy, ale niech będzie Polakiem, a z polskim chłopem, czującym po polsku, zbudujemy *„młodą* Polskę!" I nie dbając ani na krzyki i docinki demokratów, a szczęśliwie wymijając kryte sidła konserwatystów, szedłem swoją drogą.

Doświadczyłem, że było wielu co tak jak ja myśleli, ale nie było można ich skupić, bo w kochanej Galicyi nie ma ani jednego pisma o jasnych i zdecydowanych zasadach. Obok pisma dla ludu, marzyłem ciągle o takiem piśmie dla intelligencyi, któreby było niezawisłe od nikogo, a nie miało ani obłudy konserwatystów, ani bezprogramości i bezzasadności demokratów.

Ale na naszym świecie nie zrobisz nic bez pieniędzy— więc i te marzenia tylko w części spełnić mogłem, wydając przed laty „Piasta."

Pism jednak ludowych na chwilę nie popuściłem, a co zrobiłem, o tem nie moja rzecz sądzić.

Musiałem widocznie coś zrobić, kiedy byłem wiecznym postrachem dla konserwatystów „będących u władzy", którym blaga ich katolicka nie przeszkodziła przed ostatniemi wyborami do Sejmu urządzić na mnie formalnej zasadzki i obławy, jak na dzikiego zwierza.

Opisywać tej historyi tu nie będę — wyjaśnił ją światu ostatni proces krakowski — powiem tyle, że stał się fakt niezwykły. Człowiek znany w całym kraju, kapłan i proboszcz, znalazł się z nagła pomiędzy kryminalistami, no i przesiedział tam całą kampanię wyborczą, a po 11 miesiącach więzienia, wyszedł z wyrokiem 4tygodniowego aresztu za krydę!

Tych 11 miesięcy nauczyło mię więcej niż 11 lat życia na wolności. Przejrzałem do gruntu całą obrzydliwość konserwatyzmu i ujrzałem między jego głowaczami nietylko mitry książęce, ale i mitry biskupie, korony hrabiowskie i sygnety prałackie. Poznałem się też dokumentnie na bladze demokracyi, która się rozbija i woła w niebogłosy, gdy Moskal lub kto inny poturbuje żyda, ale nie miała słowa na obronę wolności i prawa katolickiego księdza.

W dwójnasób za to przylgnąłem do ludu, który bez haseł demokracyi i bez obłudy katolickości, sercem i instynktem zrozumiał sprawę — i nie odstąpił swego redaktora, policzo

nego pomiędzy zbrodniarzy i włóczonego po siedmiu austryackich kryminałach.

Takiem doświadczeniem wzbogacony zabrałem się do wydawania „Dzwonu“ w r. 1890. Nie zdziwi nikogo, że sam będąc kapłanem, bolałem przedewszystkiem nad tem, że Duchowieństwo galicyjskie straciło zupełnie tradycyę „Duchowieństwa polskiego z Królestwa i Wielkopolski“ i zamiast iść na czele narodu, ku odrodzeniu w duchu chrześcijańskiej demokracyi, ono czepiło się lecącego w przepaść rydwanu szlachectwa i przez ślepą, a więc *nie* katolicką uległość, nacisk z góry, niewyzwolonych z józefinizmu tj. z r z ą d o w o ś c i Biskupów, popadło w konserwatywny serwilizm.

Ich najpierw chciałem „Dzwonem“ zbudzić i przekonać, że duch prawdziwy Ewangielii, to duch s p r a w i e d l i w o ś c i i wyzwolenia ludu z pod ucisku możnych. Przekonałem się, że w duchowieństwie większa połowa znalazłaby się j e d n o m y ś l n y c h i gotowych do zrzucenia pęta rządowości i szlacheckości.

I tak trzy lata się dzwoniło, a że to nie było bez skutku — to znowu dowód najlepszy w tem, że nareszcie trzej Biskupi, z natchnienia kawki galicyjskiej nie Ducha świętego, wydali list pasterski z uroczystem potępieniem „Dzwonu.“

Krok ten ocenimy na innem miejscu, a tu kończymy nasze przedstawienie się Czytelnikom. Pozostawiając Duchowieństwo losowi, jaki sobie samo zgotuje i otrzepawszy nogi z prochu plebanij galicyjskich, idziemy do „l u d z i d o b r e j w o l i“ — w których sercach nie wygasły dwa uczucia: „chrześcijańskie i polskie“, dla których wartość ma zasada „chrześcijańskiej demokracyi.“

Jak tę zasadę pojmujemy, wyłuszczymy w następnym artykule, a teraz dodamy jeszcze niektóre wskazówki co do samego układu pisma. Koło naszych Czytelników zmienia się w ciągu wydawnictwa, a obecny numer jest 11tym z kolei w liczbie wydanych od czasu wyzwolenia po ostatniem uwięzieniu. Ponieważ pisaliśmy dotychczas głównie dla Duchowieństwa, więc niektóre artykuły w poprzedzających numerach mniej będą zajmujące dla świeckich Czytelników. Co jednak każdy z pożytkiem odczyta, to ten okrzyczany i wyklęty, ale dotychczas nie odparty niczem „Syllabus“ czyli zestawienie zdań i prawdziwych poglądów katolickich. Związek z tem mieć będzie artykuł z 10 numeru pod tytułem: „Reforma w Kościele“ — która powinna się stać ideą przewodnią wszystkich po chrześcijańsku myślących. Ważne też są wszystkie artykuły w każdym numerze zawarte pod tytułem: „Przegląd polityczny“, bo te rzucają światło na wypadki polityczne i stanowisko Koła polskiego we Wiedniu. Wiadomości z codziennych gazet to sieczka, którą się chcąc nie chcąc opychamy, te „przeglądy polityczne“, to ziarno z tej sieczki wybrane.

O prawdziwej demokracyi.

Pojęcie demokratyczne.

Demokracya, to znaczy rząd ludu, czyli „ludowładstwo, gminowładstwo“ a pochodzi to słowo od greckiego: „demos“ co znaczy „lud“ — i „krates“ co znaczy „rząd“. Demokracya tedy oznacza takie urządzenie państwa czy społeczności, w którem udział w rządzie ma „lud“. Już pogańskie społeczności miały takie urządzenia, w których państwa obchodziły się bez królów i władców, a rząd składał się z rad wybieralnych z łona obywateli. Wszakże pogańskie pojęcia o „ludzie“ i „obywatelach“ były bardzo ograniczone. Ludem, obywatelami byli tylko „wolni“ i „właściciele“ — obok których żyły miliony niewolników, pozbawione wszelkich praw. Dlatego też w pogaństwie nie było nigdzie i nigdy prawdziwej demokracyi.

Nawet żydowski naród, chociaż w nim nie było żadnych różnic stanowych, ani nie było „właścicieli ziemi“ nie miał prawdziwej demokracyi, bo dopuszczał niewolnictwo, a potem wprowadził — wbrew woli Bożej — monarchię, z którą się skończyła równość wszystkich stanów.

Chrześcijańska dopiero zasada „r ó w n o ś c i i b r a t e r s t w a“ dała podstawę do prawdziwej demokracyi, która jednakże bardzo powoli przyjmowała się wśród społeczności ludzkiej, nawykłej przez długie stulecia do oddawania pokłonów możnym i silniejszym. Przeszkadzał zaś głównie rozwojowi ludowładztwa czyli demokracyi — b r a k o ś w i a t y, wskutek czego ciemne masy ludu nie czując swej godności, ani nie mając odpowiedniego wykształcenia, ulegały kierownictwu tych, którzy mieli większy rozum i ztąd też mogli nabyć większej siły.

Dziś ze wzrostem oświaty, demokracya wzrasta i ma widoki coraz większego rozwoju. Zaprowadzenie rządów konstytucyjnych jest uznaniem zasady demokratycznej, czyli tego prawa, że lud sam ma stanowić o sobie i o swoich losach. Nie jest to jednakże demokracya zupełna, bo lud nie stanowi o wszystkiem, a mianowicie nie stanowi o najważniejszych rzeczach, jak n. p. o wyborze panującego, czyli naczelnika kraju, o pokoju i wojnie, o mianowaniu urzędników i tym podobnych ważnych sprawach.

Historya demokracyi polskiej.

Rząd w dawnej Rzeczypospolitej Polskiej był najbardziej zbliżony do demokracyi starożytnej. I w Polsce bowiem rządziła część obywateli, czyli szlachta i ta miała wszystkie prawa, bo wybierała królów, stanowiła o wojnie i pokoju, uchwalała prawa itd., ale za to włościanie a nawet mieszczaństwo było praw pozbawione.

Była to więc demokracya, ale nie prawdziwa. Historya prawdziwej demokracyi polskiej zaczyna się właściwie dopiero od konstytucyi 3 maja. Wówczas znaleźli się ludzie, przeważnie do szlachty nie należący — a głównie Duchowni, którzy zaczęli dopominac się o nadanie praw obywatelskich całemu ludowi. (Staszyc, Kołłątaj.)

Pierwszy krok ku temu zrobiono w konstytucyi 3 maja — ale był to słaby początek, albowiem włościan pozostawiono w poddaństwie, a przyznano im tylko „obronę prawa“ to znaczy, że pan nie miał już prawa zabić bez-

karnie poddanego, albo gwałtem go zmuszać do pozostawiania na miejscu.

Dalej poszedł Kościuszko, który ogłoszony naczelnikiem kraju, ogłosił darowanie pańszczyzny i zupełne uwłaszczenie włościan.

Ten to dekret Kościuszki był prawdziwem darowaniem pańszczyzny, bo nikt za nią płacić nie miał. Wszakże ten dekret z upadkiem Kościuszki pozostał bez skutku.

Po Kościuszce działanie demokracyi zostało przerwane, nawet w Księstwie Warszawskiem i późniejszem Kongresowem Królewstwie Polskiem nie przyznano ludowi żadnych praw, chociaż się więcej starano o oświatę i zakładanie szkół. To też gdy wybuchło powstanie w 30 roku — lud się nie ruszył, i powstanie upadło.

Dopiero po upadku powstania z 30 roku ci, którzy wyemigrowali do Francyi, założyli pierwsze zorganizowane towarzystwo demokratyczne i pierwsi głośniej wypowiedzieli zasadę, że bez nadania wolności ludowi i bez pozyskania go dla sprawy narodowej, nigdy się nic nie zrobi dla przyszłości Ojczyzny. Wprawdzie w łonie tej demokracyi powstały różnice zdań, ale ostatecznie na to wszyscy się godzili, że lud trzeba obdarzyć własnością i wciągnąć go do narodowej pracy.

Od działania tej demokracyi w Paryżu datuje się właściwa historya demokracyi polskiej. Wysłańcy czyli emissaryusze emigracyi paryskiej do kraju, z narażeniem życia szerzyli zasady i dążności demokratyczne, którym się wówczas nikt nie sprzeciwiał, bo były one skierowane głównie przeciw zaborczym rządom. Wszystkie te działania były jednak tajne, bo innemi wówczas być nie mogły, a wskutek tajności, nie mogły być jasne i należycie prowadzone. Mówiono ludowi o równości i darowaniu pańszczyzny, mówiono o panach, ojczyznie i ich wrogach, ale się to mówiło pokryjomu, więc nie można było tego należycie wytłumaczyć, ani uniknąć niedowierzania i podejrzliwości, które każda tajemna robota wywołuje.

Padły więc już wówczas pewne ziarna zasad i zapatrywań demokratycznych, ale w sposób nie odpowiedni i na grunt wcale nie przygotowany. Ztąd stało się, że z tych ziarn skorzystali inni, właśnie na naszą niekorzyść. Biurokratyczni urzędnicy ówcześni, dowiedziawszy się o tem co się święci, wykorzystali — nadużywając swej władzy, pracę i poświęcanie emissaryuszów — demokracyi na swoją korzyść — i pchnęli lud w zupełnie odwrotnym kierunku. To — a nie same zasady demokratyczne — wywołało rok 1848. Wnosić ztąd i twierdzić, jakoby agitacya i działanie demokratyczne były same w sobie szkodliwe i niebezpieczne, są nietylko niesłuszne, ale wprost niegodziwe. Nie demokraci i ich zasady, ale jak słusznie napisał Kornel Ujejski „inni szatani" byli tam czynni, ci, którzy spaczyli prawdziwe dążności demokracyi polskiej.

Lecz pomimo tej klęski, demokracya polska, jakoby obmyta w krwi męczeńskiej, nabrała hartu i piękności i nie ostygła w swych usiłowaniach. Jej to nieprzerwanemu działaniu i zabiegom zawdzięczać należy, że cel, który sobie wytknęła, został we dwa lata — w r. 1848 dopięty, a uwłaszczenie ludu stało się rzeczywistością.

W onym czasie zasady demokracyi miały takie poszanowanie i urok, że wszyscy, nawet dzisiejsi *konserwatyści i stańczycy*, byli „demokratami!"

Pochodziło to stąd, że usiłowania ówczesne demokracyi, skierowane były głównie ku temu wspólnemu narodowo-politycznemu celowi: „obalenia rządów absolutnych a wprowadzenia konstytucyi!"

Cel ten tak wielki i doniosły zapalał wszystkich, a i panowie konserwatyści, jedni szczerze, a drudzy może i ze żalem, ale decydowali się na to za cenę uwłaszczenia ludu, okupić rządy kostytucyjne, zwłaszcza, że mieli przed sobą tę perspektywę, że oni przyjdą znowu do jakiegoś znaczenia i wpływu, co się im urwało z upadkiem Rzeczypospolitej. Duchowieństwo zaś, a nawet Biskupi wszyscy byli w onym czasie „demokratami i szli z narodem" — przeciw absolutyzmowi. Na czele jednak ruchu demokratycznego nie stały osobistości o „historycznych nazwiskach" ale tak zwana intelligencya, a najżywszy udział w tym ruchu brało Duchowieństwo.

Nastąpił drugi krwawy chrzest demokracyi na barykadach, pod których gruzami zasypane zostały wszystkie jej ówczesne zdobycze, z wyjątkiem jednego uwłaszczenia ludu, które pozostało jako rzekomo „darowane przez cesarza" — a mające chłopów pozyskać rządowi jako „ochotniczy hufiec" przeciw demokracyi.

Po krwawych zapasach w r. 1848 podczas wznowionych wysileń rządu absolutnego celem zduszenia ruchu demokratycznego, nie ustały dalsze usiłowania i prace demokracyi, chociaż w szeregach jej dotychczasowych zwolennków, nie zabrakło odstępców, którzy się zwrócili znowu, ku wyszłemu z poza chmur słońcu rządowemu. Z boleścią zaznaczyć wypada, że i wśród Duchowieństwa znaleźli się tacy, którzy się publicznie wyparli narodowo-demokratycznych dążności, a nawet odwoływali swoje własne słowo i potępiali swoje własne „demokratyczno-narodowe czyny. „Listy pasterskie" natchnione „wolą i duchem rządu" datują się z tych czasów, równie jak „protesty" przeciw ruchowi „niebezpiecznemu." Na tle tych smutnych wypadków, pięknie odbija postać Biskupa tarnowskiego Wojtarowicza, który wolał złożyć pastorał biskupi, niż iść przeciw narodowi — i wyprzeć się siebie samego.

Lecz odstępstwa, zwłaszcza w szeregach świeckich, nie były jeszcze tak liczne wówczas, bo jeszcze rząd nie przyszedł na to, że najprędzej zyskuje się ludzi „papką i solą", a może nie spodziewał się, że na tę wędkę tyle się da złowić demokratycznych szczupaków. Więc demokracya polska chociaż przygnieciona żyła i przechowywała swoje czyste i szlachetne, narodowe tradycye, które w tym czasie zaczęto praktycznie wśród mas ludu rozszerzać. —

Praktyczne i zasadnicze prawa demokracyi polskiej.

Po doświadczeniach z r. 1848 i pod naciskiem absolutyzmu, demokracya zwróciła się do prac praktyczniejszych, celem szerzenia swoich zasad. Zrozumiano, że masy ludu, z natury rzeczy mające być podstawą i gruntem do działania demokracyi, nigdy niemi nie będą, jeżeli pierwej ich się nie przygotuje i dostatecznie nie oświeci. (D. n.)

Przegląd polityczny.

Koniec roku

pod znakiem bomby w parlamencie paryskim, to jakby sygnał tego, czego możemy się spodziewać, gdy się będzie kończyć stulecie, a ci, którzy dzierzą władzę, zechcą dalej, tak jak dotychczas trzymać się konserwatyzmu, pozbawionego wszelkich warunków do dalszego życia. Niedawno powiedział nam jeden adwokat niemiecki, pełniący funkcye syndyka przy konserwatywnej instytucyi: *Man hält sich konservativ, so lange es geht!* coby na polskie można przetłumaczyć: „Nie popuścimy nic z naszych przywilejów, ani nie wydamy nic z naszej garści, jak długo się da.“ I w tych słowach wskazany jest powód obecnej walki, a oraz przyczyna, która wywołuje bomby. Konserwatywni panowie, tj. ci, którzy posiadają czy wielkie obszary, czy wielkie przedsiębiorstwa lub kapitały, nie chcą ani na jotę popuścić w tym kierunku n. p., aby poprzestawali zamiast na 50 tysięcach rocznego *czystego* dochodu, tylko na 25 tysiącach, a drugie 25 tysięcy dali na polepszenie nędznego losu tych, z których rąk pracy płynie dla nich cały ów 50tysięczny czysty dochód. A przecie nikt nie zaprzeczy, że to żądanie słuszne, sprawiedliwe i chrześcijańskie, bo to nie wydzieranie czyjej własności, ale miarkowanie wygórowanej chciwości. Wiadomo bowiem, że 25 tysięcy czystego dochodu, nie tylko wystarcza do zaspokojenia nawet wybrednych potrzeb, ale i zachceń jednej rodziny, a nikt na tem nie straci, gdy wielcy panowie na zebranie krociowych fortun zamiast lat kilku, będą potrzebowali lat kilkunastu.

Ale tego nie chcą oni rozumieć i powiadają: „Nie popuścimy nic! trzymajmy się póki się da! — to ideał konserwatyzmu!“ Wszakże ten ideał szkodliwy, bo wywołuje ideały anarchiczne, przy których padają ofiarą i niewinni.

Koniec stulecia

bowiem, rozpoczętego krwawym przewrotem, kt rego owocem miało być zdobycie praw „człowieczych“ — i ogłoszenie jakoby nowej „równości, wolności i braterstwa“, kończy się objawami i dowodami największej nierówności i nieprzejednanych narodowych nienawiści. Jeżeli rzucimy okiem na świat boży, a chcemy sprawiedliwie ocenić postęp i zdobycze XIX. stulecia, to zaprzeczyć się wprawdzie nie da, żeśmy postąpili, ale ten postęp wywołał właśnie takie kolizye, że nowe starcie jest nieuniknione. W szczególności, bilans naszego wieku polityczny, nie mówiąc o naukowym i materyalnym, przedstawia się jak następuje: przywilej rządzenia, który dawniej należał prawie wyłącznie do panujących i do szlachty, został rozszerzony na mieszczaństwo intelligentne, które po francusku nazywają burżoazią, a miejsce absolutyzmu, zajęły rządy parlamentarne. Dla ludu pracującego na roli uzyskano usamowolnienie z poddaństwa i prawa obywatelskie. Wszakże co do praw obywatelskich, nadanie takowych ludowi powstało na papierze, bo lud był ciemny, a rządziła w Europie, rzec można burżoazia. Możnaby więc wiek XIX. nazwać wiekiem rządów mieszczańskich, czyli miejskiej intelligencyi. Zdobycze jej polityczne są znaczne i bądź co bądź, zapisać je można na korzyść i chlubę w księdze pamiątkowej burżoazyi, a stąd i nienawiść ku niej objawiana przez pewne grupy socyalistyczne, jest tylko w części uzasadniona.

Błędy rządów burżoazyi

są wprawdzie wielkie, ale nie na nią samą spada za to wina. Błędem tym bowiem było głównie to, że sądząc mylnie, jakoby chrześcijaństwo i Kościół, było przeciwne postępowi i oświacie, skierowała ona ostrze zdobytej władzy przeciw chrześcijaństwu i jego instytucyom i takowe zwalczała, lub wprost prześladowała. Błąd ten pochodził z mylnego pojęcia o Kościele. Kościół w oczach miejskiej intelligencyi, to byli możni, bogaci i wpływowi przedstawiciele Kościoła, nie wolni od zachcianek autokratycznych i schlebiania absolutyzmowi. A to przecie jest z gruntu błędne. Kościół bowiem, to boża instytucya z swojemi zasadami i prawdami, które same w sobie są najczystsze, najświętsze i tak idealne, że im ani nic dodać, ani nic ująć nie można. Są one wieczne i tak niewzruszone, że ich żadne winy, a choćby nawet zbrodnie sług i przedstawicieli Kościoła, zepsuć nie zdołają. Zatem można było uderzać na błędy i nadużycia Duchowieństwa — i one reformować, ale nie tykać zasad i instytucyi. Rządy intelligencyi dążyły jednak nie do reformy w Kościele, ale do obalenia Kościoła — i tem podkopały same siebie. A przyczynił się do tego drugi błąd, który był następstwem pierwszego. Szał antykościelny doprowadził bowiem rządzącą w ustawodawczych ciałach intelligencyę miejską do tego, że usunąwszy lub skrępowawszy Kościół, natomiast popuściła wszelkich cugli żydowstwu.

Piętno żydowskie

tedy zamiast chrześcijańskiego, wyciśnięto na całem ustawodawstwie liberalnem europejskiem. Ustawy te bowiem nie tylko przyznały pod hasłem fałszywego liberalizmu żydom równouprawnienie, ale opierając się na talmudycznej zasadzie wolności i wyzyskiwania, ogłosiły bezwzględną wolność zarobkowania i handlu, która doprowadziła do tego, że spekulanci żydowscy, nie krępowani zasadami sumienia, a osłaniani przez błędne ustawy, obsiedli przewagą kapitału całe chrześcijańskie społeczeństwo.

To doprowadziło do podziału społeczności w praktyce tylko na dwie klasy: wyzyskujących i wyzyskiwanych. Do pierwszej należą przedewszystkiem — i to w każdym kraju bez różnicy — żydzi bankierzy lub wielcy przedsiębiorcy i spekulanci, a następnie, ci wszyscy z posiadaczy ziemskich lub z inteligencyi tak zwanej wyższej, którzy przypuszczeni zostali do jakiegokolwiek udziału przy obfitych stołach wyzyskiwaczy. W Niemczech wynaleziono trafne słowo na oznaczenie tego pierwszego działu ludzi, nazywają ich bowiem *„die oberen Zehntausend“* — „dziesięć tysięcy górnych“ czyli na wierzchu będących. Drugi dział, wyzyskiwanych, stanowią miliony tych, których będący u wierzchu lubią sami nazywać „niższemi warstwami“ a mybyśmy ich nazwali „wołami roboczymi“, czyli właściwymi pracownikami dla dobra społeczności. Do tych nale-

żą nietylko właściwi rolnicy i robotnicy, ale też ci wszyscy ludzie **najrozmaitszych zawodów**, którzy wskutek jakichkolwiek przyczyn, nie mogli się wcisnąć do szczęśliwego zastępu wybranych: „**dziesięciu tysięcy**“. A więc, należą tu niżsi urzędnicy wszelkich kategoryj, płatni po kilkaset złotych, bezpłatni praktykanci, pisarze, woźni, nauczyciele ludowi, konduktorowie pocztowi i listonosze, konduktorowie kolejni i cały personal służbowy, zwany podrzędnym, a jednak zdrowiem i życiem swojem utrzymujący ruch i bezpieczeństwo. Dalej, nawet tak zwane „niższe Duchowieństwo“ — organiści, kościelni, znajdują tu swe miejsce. Tak samo ci, w oczach wielu tak straszni lub niechętnie widziani żandarmi, policyanci, egzekutorowie i tym podobni funkcyonaryusze, należą do tego milionowego szeregu ludzi, którzy gorzko pracują, licho się żywią i oszczędzają na żołądku, byleby jakąś mieć na tym świecie egzystencyę i nie umrzeć śmiercią głodową.

Taki podział ludzkiej społeczności jest nieznośny i niesprawiedliwy i musiał doprowadzić do tego, że jak wspomnieliśmy, wiek XIX. równości, kończy się nierównością, a wiek wolności ma pewne podobieństwo do tych pogańskich czasów, za których było kilka tysięcy obywateli — i krocie niewolników.

Zmiana tych społecznych stosunków

jest tedy nieunikniona i dlatego **socyalny przewrot** na schyłku tego wieku i początku wieku XX. nastąpić musi. A *musi* dlatego, że przyznać to trzeba rządom burżoazyi, że w „jednym“ kierunku **spopularyzowania** czyli rozpowszechnienia oświaty, zdziałała bardzo wiele. Szkoły, książki, odczyty, gazety, rozszerzano z wielkim zapałem — choć nie z czystą intencyą. Rządząca burżoazia marzyła o tem, że stworzy sobie z mas ludu obraz **podobny sobie**, a lud oświecony stanie się jako „**intelligencya**“ zastępem i armią, przy pomocy której uda się obalić Kościół. Lecz „człowiek myśli a Bóg kreśli“ — więc zamiary burżoazyi udały się tylko częściowo. Oświecone bezduszne masy, przyszedłszy do świadomości i oświaty, wydały z siebie wprawdzie socyalnych-demokratów, ale też wydały chrześcijańskich prawdziwie rycerzy, a walna batalia wypowiedzianą została nie Kościołowi, ale **społecznej niesprawiedliwości, nierówności i wyzyskowi**. Jest to objaw zupełnie naturalny. Najpierw **chce i musi każdy człowiek żyć**, a że rządy burżoazyi czyli oświeconego mieszczaństwa wydały lud wyzyskowi żydowskiemu i wielkiego kapitału, więc przed tym wyzyskiem, każdy się bronić musi — i ztąd **antysemici i socyaliści**. A dalej, oświecony człowiek czuje swoją godność i dojrzałość, jaką daje wykształcenie i czego przed 100 laty zażądało mieszczaństwo od szlachty i panujących, tj. udziału w politycznym zarządzie społeczności, tego samego, nie na papierze tylko, ale w rzeczywistości żąda dziś lud oświecony i pracujący — i ztąd polityczne chłopskie stronnictwa i związki i wołanie o prawo powszechnego głosowania. A że zasady idei **sprawiedliwości, równości, braterstwa, wolności** to rdzennie i istotnie chrześcijańskie zasady, więc nie spełniło się marzenie liberalnej intelligencyi, że masy oświecone pójdą przeciw Kościołowi. — Idzie przeciw niemu tylko część zbałamuconych, większość zaś widzi, że ich dążenia zgodne z zasadami Kościoła i nie tylko nie myśli od niego się odwracać, ale owszem, głośno podnosi sztandar chrześcijańskiej reformy socyalnej, czyli **chrześcijańskiego socyalizmu**.

Zaślepionym jednak, a raczej przestraszonym konserwatystom jedni i drudzy są **wrogami**, jedni i drudzy są **strasznymi**, bo dla nich pierwszy cel i pierwsza zasada: „Nie puścimy nic z garści! trzymajmy się, póki się da!“

Koalicya wiedeńska

oparta jest na tej zasadzie. Dowodem tego powód jej powstania, zaprzeczenie praw ludowi i usunięcie reformy wyborczej; dowodem dalszym tego sojusz tak nienaturalny sprzecznych ze sobą żywiołów, mających tylko to jedno wspólne: „obronę kapitału ruchomego i obronę kapitału nieruchomego“ — przed (jak oni mówią) urojonemi i nieuzasadnionemi żądaniami tłumów. Tak zapatrują się na koalicyą wszyscy ludzie rozumni i prawdziwie chrześcijańskich zapatrywań. Kto nam nie wierzy, niech zaglądnie do uczciwych dzienników niemieckich.

Wychodząca od NRoku we Wiedniu „Reichspost“ pisze: „Minister Taaffe, który mimo różnych błędów, przecież się jeszcze oglądał na **usposobienie ludu**, a naciskowi giełdziarzy mniej lub więcej opierał — upadł, a upadł dlatego, że „wydziedziczonym“ za ich **ciężkie obowiązki** polityczne, zamyślał też polityczne przyznać prawa. Zjednoczenie trzech stronnictw dokonane zostało pod **hasłem: zaprzeczenia tych praw politycznych.**“ A zaś pismo „Die Gerechtigkeit“ tak się wyraża: „Koalicyjne ministeryum z łaski Hohenwarta, w którym zasiada czterech liberałów, dreszczem przejmuje tych, których dotychczas „prowadził“ Hohenwart. Takie zjednoczenie jest zdradą, a katoliccy posłowie, którzy się nie wyrwą z uścisków liberalnego stronnictwa, stracą — jesteśmy przekonani — zaufanie chrześcijańskiego ludu, który już przy najbliższych wyborach odwróci się od „**mężów koalicyi**,“ a oglądnie się za innymi przedstawicielami. „**Wielki kapitał i żydowstwo** (Grosscapital und Judenthum) kończy to pismo, kierują obecnie nazwą państwa, a kilku konserwatystom wolno też trzymać ręce na sterze.“ Tak piszą „**niemcy**“, którzy mają rozum i sumienie, a Duchowieństwo niemieckie, które szczerze i bez gonienia za łaskami i odznaczeniami, broni praw ludu i ma wytrawniejsze poglądy na sprawę socyalną, nie bawi się w protesta przeciw obrońcom praw ludu i krzewicielom idei socyalnej reformy, ale raczej protestuje przeciw koalicyi, a oraz wręcz oświadcza, że zachowanie się Hohenwarta jest zdradą chrześcijańskich zasad, a „jego wystąpienie przeciw reformie wyborczej i postępowanie przy utworzeniu koalicyi, **zdolne jest Duchowieństwo**, jako sprzymierzeńców konserwatywnego stronnictwa, **zdyskretować** pod względem **jego zapatrywań na dobro i praw ludu**“

Takie oświadczenie podpisało 35 proboszczów z czterech dekanatów linckich a cały Kler wiedeńskiej dyecezyi, przyłączył się do tego oświadczenia.

Poseł Rutowski

i ks. „kanonik“ Kopyciński w Tarnowie, pp. Zoll i Popowski w Wadowicach, p. Straszewski w Brzesku, zupełnie co innego opowiadali wyborcom swoim, zupełnie też inaczej pisały galicyjskie gazety, a ledwie parę znalazło się takich, które ganiły głosowanie za stanem wyjątkowym w Czechach, opierając się na zasadach demokratycznych i względach pobratymstwa narodowego. Z tego wszystkiego wynika, że u nas jest jeszcze jakiś zmysł i poczucie co do spraw narodowych i pojęcie wolności — a zaś nie ma żadnego zrozumienia dla spraw społecznych. Błąd główny i złośliwy krok fałszywy naszych posłów we Wiedniu polegał nie w tym, że głosowali za stanem oblężenia w Czechach, ale raczej w tem, że dobrowolnie czy niedobrowolnie ślepi nie widzieli, że wstąpienie do koalicyi jest wstecznictwem czyli cofaniem się w tył, tak pod względem politycznym jak społecznym, że jest ono stawaniem w poprzek uzasadnionym żądaniom ludu, a popieraniem ucisku politycznego i społecznego, pomaganiem żydowskiemu i nieżydowskiemu kapitałowi do przedłużenia jego panowania na świecie. Tu błąd kardynalny — a głosowania przeciw Czechom, wstąpiwszy do koalicyi, już nie było można uniknąć, bo to było logiczne następstwo utworzenia większości i założenia ministerstwa z łona jej członków. To głosowanie dowodzi tylko, że kto raz zdradzi zaufanie ludu i wejdzie w spółkę z kapitalistycznemi i żydowskiemi żywiołami, ten już w żadnej innej sprawie nie pójdzie za sumieniem.

Najśmieszniejszemi, jeżeli nie pogardy godnemi były wywody pana Rutowskiego, gdy wywodził, że przyszły takie czasy i stosunki, że „r z ą d z i ć m o ż e m y!“ Właściwie należało powiedzieć, że przyszły takie czasy, w których posłowie za zdradę spraw i praw ludu, za fagasowanie i służalstwo, mogą w nagrodę zajmować wpływowe i dobrze płatne stanowiska — i dla takich to widoków pp. Szczepanowski i Rutowski zbłaźnili siebie, a sponiewierali honor polskiego imienia, którego nie zreperuje obrona żadnych kanoników Kopycińskich, podobnie jak ci panowie, goniących za złotym krzyżem za złamanie przysięgi danej wyborcom i Kościołowi.

List pasterski Trzech Biskupów.

W grudniu 1893 wydał JX. Metropolita Seweryn Morawski ze swoimi sufraganami, JX. Soleckim i Łobozem wspólny list pasterski, którego treść jest następująca:

List dzieli się na dwie części: W pierwszej wykładają Biskupi rzecz, każdemu dziecku chrześcijańskiemu wiadomą, że w Kościele jest hierarchia duchowna, złożona z księży, biskupów i papieża, i że tej wierni słuchać są obowiązani, jako od Boga posłanej i przez Niego ustanowionej władzy. A z tego wykładu o „rządzie duchownym w owczarni Chrystusowej i nieomylnem Jego nauczycielstwie do z b a w i e n i a d u s z“, pominąwszy starannie decydującą okoliczność, że hierarchia duchowna, tylko do duchownych ustanowiona rzeczy, przechodzą do d r u g i e j części słowami, które zwracamy uwagę: „posłuchajcież jeszcze upomnień i przestróg przed owymi samozwańczymi nauczycielami fałszu i przewrotności, którzy przychodzą do Was, bądź z słowem żywem bądź z pisemkami, lub którzy narzucają się Wam na, o r ę d o w n i k ó w i k i e r o w n i k ó w na waszych publicznych zebraniach i naradach“ (wiecach) nad któremi Biskupi żadnej nie mają władzy — ani od Boga ani od ludzi. Upomnienia te stanowią drugą część listu i poczynają się od tego: „Polecaliśmy wam, żebyście wedle przemówienia wspierali prasę katolicką i katolickie stowarzyszenia. (Wszyscy biskupi polecali „Krakusa“ a X. Łoboz dodatkowo „Kurjera polskiego“ dr. Orłowskiego!) „Duch ciemności sprawił, mówią dalej Biskupi, że nadużyto tych dwu środków wśród klas pracujących i ludu wiejskiego, usiłując je (je? kogo? P. r.) napełnić n i e u f n o ś c i ą i podburzyć przeciw **istniejącemu** porządkowi społecznemu (dla Biskupów wielce dogodnemu P. r.) wbrew zasadom sprawiedliwości i miłości chrześcijańskiej.“ Następuje potem użalanie się na tych co czynią „p o d k o p y“ pod skarbnicę wiary i godzą w stróżów skarbu wiary.“ Napaści te bywają jawne lub skryte, a ten drugi rodzaj napastników, jest niebezpieczniejszy, bo zwodzi nietylko jagniątka, (lud) ale też stare i dojrzałe owce (duchownych), że nie widzą „*ukrytych zębów*“ (*!*) nie widzą „ż ą d ł a z a t r u t e g o“ którym znoszą z n i e s i e n i e (?) stanów i r ó w n y p o d z i a ł d ó b r, przez to wywracają prawo naturalne (?) (za którego nie było ani stopniowania stanów ani nagromadzenia dóbr w jednem ręku P. r.) „ale też godzą i obrażają sprawiedliwość i miłość chrześcijańską“ bo sieją niezgodę, nieufność i zazdrość. — „Nie są to przyjaciele ludu, ale „*wężowie i żmije (!)*“ którzy zaostrzyli pióro swe jak „*język wężów, jad żmijów*“ które wylewają na papierze! (Jakie to pełne miłości chrześcijańskiej!)

Dalej stawia list pasterski nową zasadę, że redaktorowie to „samosłańce wtręty“, bo ich nikt nie posłał, ani Bóg ani ludzie“ i przeto „niczem zgoła n i e m o g ą o n i u w i e r z y t e l n i ć p o s ł a n n i c w a s w e g o (!) A więc zarzucając tym samosłańcom, że oni k ł a m i ą przyjaźń ludu. k ł a m i ą uległość dla Stolicy św., uwłaczają p o w a d z e (?) (nie uwłaczają powadze, ale karcą czyny złe) prawnych pasterzy. List pasterski twierdzi że:„ prawowici pasterze są zarazem naturalnymi opiekunami ludu także pod względem materyalnym (takby być miało P. r.) oni też wszelkiemi godziwemi środkami starają się o to — (to nie jest prawdą!) nie mogą oni jednak szerzyć nienawiści przeciw tym, co więcej dóbr posiadają (boby ją szerzyli przeciw sobie! ha! ha! P. r.) i nie mogą powtarzać „u r o j o n y c h“ krzywd ludu! — Potem następuje wykład, (tylko nie ewangieliczny) że to w o l a B o ż a, aby jedni więcej, drudzy mniej posiadali, żeby były rozmaite stany, bo Bóg nie jednakowo talenty rozdziela (co za komentarz do Ewangelii, mówiącej o talentach nadprzyrodzonych! P. r.) — który się kończy tak: „Nie godzi się żywić niechęć, nieufność i uprzedzenie ku tym, którzy więcej własności lub praw (?!) posiadają — nie godzi się im tych dóbr zazdrościć.

Natomiast godziwą jest rzeczą *przez uczciwą pracę* (tylko przez to jedno?) starać się o pomnożenie mienia swego, *bronić legalnymi środkami praw swoich przeciw rzeczywistym* krzywdom przez *kogokolwiek* (a więc i przez Biskupów i Księży. P. r.) wyrządzonym, ale w granicach miłością (przepraszamy nie miłością, ale *sprawiedliwością* P. r.) chrześcijańską zakreślonych.

A rozpisawszy się jeszcze o tej miłości (która tchnie z każdego słowa tego listu P. r.) kończą Biskupi tak:

„Przeciw temu prawu miłości wykraczają ci, którzy pismami swemi sprowadzają „r o z s t r ó j w s p o ł e c z e ń s t w e i“ (słowa wyjęte z Ewangielii hr. Stanisława Tarnowskiego) podżegają nienawiść ku majętniejszym i pod p o z o r e m (?) obrony praw ludu pracującego i uboższego, rozmyślnie lub niebacznie torują drogę do bezprawia i gwałtownych przewrotów.“ — Kończą więc dosłownie tak:

„Otóż pomni apostol. wezwania:

czuwajcie świadomi naszego urzędu pasterskiego jako ci, którzy „*za dusze*“ (a więc nie za co innego) waszą liczbę dać mają, wzmocnieni (?) nadto łaską Ducha św., który nas postanowił, abyśmy rządzili Kościołem Bożym, my Biskupi i Pasterze wasi z woli Bożej i Stolicy Apost. wam dani, (przed Bogiem i Stolicą Apostolską dają nam teraz Biskupów w pałacu pod kawkami, które też ten list pasterski natchnęły) uroczyście niniejszem potępiamy i jako wielce zgubne, szkodliwe i niebezpieczne te pisma uważamy, które lubo sztandar katolicki wywieszają, **ducha jednak katolickiego nie mają** (któż o „*duchu*“ sądzić może? do ludzi i Biskupów nie *duch* należy, ale *czyny* zewnętrzne, uchwytne i dowiedzione) a w szczególności „Wieniec, Pszczółkę“ i „Dzwon!“

Przytoczyliśmy dotychczas list pasterski w dokładnem i wiernem streszczeniu aż do *najważniejszego* punktu, tyczącego się wyroku na „Dzwon“ wydanego.

Dalszy ciąg listu odnosi się do pism „Przyjaciela“ i „Naprzodu“ — oraz do pism, „które w przyszłości powstaną!“ (liczyli na to, że ze strachu tytuł pism zmienimy. Ciekawe to zresztą potępianie tego, co dopiero powstanie!)

Końcowy ustęp listu odnosi się do wieców i jest bardzo ciekawy. Tę samą „powolność“ i posłuch dla naszych past rzy, mówi list pasterski, zalecamy wam, gdy was przestrzegać będą przed onymi niepowołanymi orędownikami i agitatorami, którzy radzi zjawiają się na waszych zgromadzeniach i zebraniach ludowych.“ A to dlatego, bo „niesumienni uwodziciele“ usiłują was pozyskać „mrzonkami i bałamuctwami“ — a powtóre dlatego, że łatwo stać się może, że w trosce doczesnej, zresztą godziwej i dozwolonej za daleko pójść **możecie**, **zagrzebać** się zanadto w ziemi i stracić z oczu to, co w górze jest! A wreszcie dlatego, że prawi katolicy radzą się nawet w sprawach *doczesnych* swoich pasterzy.“ *Nie gromadźcie się* przed sztandarem bezbożności dla obalenia całego od Boga postanowionego „*porządku*“ (też słowo z Ewangelii hr. Tarnowskiego) — lecz pod sztandarem krzyża dla *przywrócenia chrześcijańskiego porządku świata.*“ A zaleciwszy jeszcze raz trzymanie się prawa i porządku, nie każą Biskupi spuszczać z oczu „warunków wszelkiego dobrobytu ziemskiego: pilności, oszczędności, trzeźwości, wiernej troskliwości o swoich najbliższych.“ (To nowy system ekonomii społecznej!

W końcu mówi list pasterski, że przypuszczając na wiece „zdradliwych agitatorów — tamuje się przystęp“ pracowitym pasterzom(!) i kończy: Trzymając się zdala od *obcych*(?) **poddawajcie się pod kierunek,** a to z ochotą i zaufaniem — proboszczów! — A to dlatego, bo Kościół zniósł niewolnictwo, Kościół brał lud w opiekę, „gdy z ludu robiono igraszkę, a dopuszczali się okrucieństwa bezlitośni panowie i deptali godność człowieczą“ (a dziś czy tego już niema?) a wreszcie kapłani wyszedłszy z ludu nie zapomnieli na to, że dzielili z ludem chleb czarny.

Ostatnie zaś upomnienie takie: „Oby Duchowieństwo i wierni połączyczyli się w usiłowaniu około utrzymania i zakładania takich dzienników, które spełniają zadanie naznaczone prasie katolickiej przez Ojca św., wtedy nie będzie kraj nasz katolicki żywił funduszami trucicieli!

Oto cały ten sławny list pasterski i wszystkie w nim zawarte wywody i dowody, z posunięciem wyzwisk i przekleństw, sztucznie albo z pisma św. naciągniętych, albo od samych Biskupów dodanych.

Kto ma trochę sumienia i rozsądku, a przytem wiary, temu się pewno serce zakrwawi, że coś tak obłudnie, nędznie i niedołężnie sklejonego nosi podpis trzech Biskupów! Już uwagi w nawiasach dodane stwierdzają ten nasz wyrok surowy, ale prawdziwy, które na innem miejscu bardziej szczegółowo stwierdzimy.

Dziś krótko dodamy: Wedle zasad wiary i kodeksu kościelnego, każde prawo kościelne ma być „honestum, justum, utile“ to znaczy przyzwoite czyli godziwe, sprawiedliwe i pożyteczne. Ani jednej z tych cech nie ma rozporządzenie biskupie, bo jest nieprzyzwoite i niegodziwe w swej formie i treści, niesprawiedliwe, bo osądzające bez sądu, a niepożyteczne, bo tylko na pożytek pańskiego stronnictwa obliczone.

Takie prawo nie obowiązuje w sumieniu ani Kapłanów ani świeckich, bo wbrew sumieniowi słuchać — nie jest posłuszeństwem, ale podłością i grzechem.

Pismo św. wyraźnie mówi, że: więcej trzeba się bać Boga niż ludzi“ — choćby ci ludzie byli nawet zkądinąd, pracowitymi przełożonymi, bo i Przełożony nie jest nieomylny, ale człowiek jak każdy inny grzeszny i ułomny i może jak działać tak rozkazywać *źle.* Obłudnem też byłoby zasłaniać się tem co mówią niektórzy Kapłani: „Do mnie nie należy sądzić lecz słuchać — za to Biskup przed Bogiem odpowie.“ To zdanie jest fałszywe w zastósowaniu do rozkazów *złych*, bo za „*złe*“ czy z własnej woli, czyli z czyjego rozkazu popełnione, każdy *sam* odpowie. Można tylko w rzeczach ani złych ani, dobrych, czyli w obojętnych słuchać zwalając odpowiedzialność na Przełożonego — a takiem to rozporządzenie nie jest, jak to w dalszym ciągu wykażemy.

Kronika.

Wzory kazań. Od dawna już niektórzy zagorzali zwolennicy konserwatywnych panów, i przyjaciele „Przeglądu“ i „Czasu“ byli i na ambonach, ba, nawet w konfesyonale, nie „sługami Chrystusa“ ale „służalcami stańczykowstwa“ i rozpuszczali swe niepohamowane języki. Działo się to jednak jeszcze nie tak powszechnie. Dopiero list pasterski rozpuścił wodze i zerwał wszystkie tamy brudnych i iście nikczemnych instynktów. I oto „apostołowie miłości“ mieli pole do popisu w komentarzach do listu pasterskiego. Jeżeli list pasterski jest szczytem józefińskiej sofisteryi, to komentarze do tego słowa niebiskupiego Biskupów, są chyba wylewem piekielnej ławy. Ażeby nas nikt nie posądził o przesadę, podajemy tu oryginalne próbki wymowy kaznodziejskiej z końca XIX. stulecia:

W Słocinie obok Rrzeszowa w dniu 7. b. m. tamtejszy ks. proboszcz rozpoczął kazanie od słów: „Powstali ludzie przewrotni i obłudni, wspólnicy ducha ciemności, aby wiarę osłabić i przyprowadzić do zupełnego przewrotu. Ci ludzie są nauczycielami ciemności, sługami szatańskiemi. Zdradliwi i fałszywi prorocy, przewrotnicy Ewangielii, prowadzą bezbożne roboty czynem i pismem, podkopują cnotę, są to wężowie i żmije co mają język zdradliwy. Ich jad jest atramentem, który się wylewa na papier. — Kto są ci redaktorowie, którzy się mienią być waszymi obrońcami? to są samozwańcy i natręty! oni wytykają krzywdy urojone wyższych ludzi, aby tem lepiej lud włosciański podburzyć do przewrotu społecznego, chcą aby przyszło do tego, jakim był rok pamiętny 46ty. Uroczyście potępiamy pismo „Wieniec i Pszczółkę“, jak również i „Dzwon“, bo są fałszywe, prowadzą do obalenia wiary, podkopują i rujnują porządek w społeczeństwie chociaż wywyższają sztandar katolicki. A ktoby pisma te wspierał, czy to prenumerował — będzie najwyższemi karami kościelnemi karany. Ktoby się także odważył na wiec ich jechać, ten będzie odszczepieńcem i komunistą.“ (???) (D. n.)

Rodowód żydów. 1. Biblijne żydy: Abrahamsohn, Jakobsohn, Mendelsohn, Kabanne, Daniel, Philipsohn.

2. Pańskie żydy: Herrscherr, Prinz, Freiher.

3. Bogate żydy: Reich, Reichmann, Reichberg, Reichfeld, Reichsohn.

4. Drogie żydy: Diamant, Silber, Gold, Silberfeld, Perles, Rubinstein.

5. Złote żydy: Goldstein, Goldberg, Goldburg.

6. Ogrodowe żydy: Gartenberg, Gartenlaub, Zwiebel, Kraut, Kräuterblut.

7. Owocowe żydy: Birnbaum, Dattelbaum, Apfelbaum.

8. Różane żydy: Rosenberg, Rosenzweig, Rosenblatt, Rosenbaum.

9. Pachnące żydy: Rosenduft, Nelkenduft, Balsambaum, Quargelduft, Wanzenduft.

10. Wesołe żydy: Lustig, Purzel, Pfeiffer, Springer.

11. Śpiewające żydy: Kanarienvogel, Klingsberg, Gessang, Fink, Sperling, Schreier.

12. Silne żydy: Stark, Starkmann, Hartmann.

13. Kolorowe żydy: Grünberg, Himmelblau, Grünthal, Rothstein, Braun.

14. Jadalne żydy: Zucker, Gans, Zwieback.

15. Astronomiczne żydy: Stern, Sternberg, Sonnenberg, Mondschein.

16. Menażeryjne żydy: Hirsch, Katz, Fuchs, Igel, Bär. Floh, Wolf.

17. Sztuczne żydy: Katzenellenbogen, Rappaport, Affengesicht.

18. Kochające żydy: Liebes, Herzberg, Herz.

19. Waleczne żydy: Krieger, Fechter, Degen.

20. Muzykalne żydy: Trompeter, Ball.

21. Krajowe żydy: Landes, Landau, Landsberger.

22. Prawdziwe żydy: Teiteles, Feiteles, Jeiteles, Jolles, Pordes, Pindes, Chamajdes. Miszures.

Wesołe towarzystwo. (Z Gaz. Op.)

Poczta redakcyi.

Korespondentowi z pod Krosna. Życzeniu, aby tytuł pisma zmienić, żadnym sposobem uczynić nie możemy, uczynilibyśmy to, gdyby zakaz wyszedł od rządu, bo ten obowiązuje tylko zewnętrznie i z rządem można się bawić w taką ciuciubabkę. Zmiana tytułu w obec tożsamości zasad i dążności, byłaby fikcyą, udawaniem, a to zwalczamy jako zgubne zepsucie, więc sami przykładu takiego dawać nie możemy. Wykazaliśmy powyżej, że zakaz Biskupów, jako *lex contra rationem, consuentiam et canones*, prawo niezgodne z rozumem, sumieniem i kanonami kościoła nie obowiązuje. Policya, jaką nad wykonaniem tego zakazu spełniają dwory, dowodzi na czyją korzyść i w skutek czyjego życzenia rozkaz ten został wydany. Kto z Duchowieństwa wobec tego nie zdobędzie się na tyle dzielności, aby zachowując ostrożność odpowiednią dla uniknięcia dokuczań, trzymać „Dzwon“ — ten nie wart go czytać.

Ks. Żebracki w Zaczerniu. Upominanie Wasze tyle ma wagi, co upominanie moje. Nie słuchacie Wy mojego, mogę ja nie słuchać Waszego. Chodzi o upomnienie „kanoniczne“ prawem przepisane, które Biskupi pominęli, bo w tej sprawie nie Duch święty ale kawki dawały im natchnienie. Ten Apostoł, który napisał że „władza od Boga“, dodał dalej: „jeżeli źle czynisz, to się jej bój“ — a więc jeżeli źle nie czynisz, to się nie bój. I dalej na tem samem miejscu naucza, że mający władzę ma być „minister in bonum“ sługą ku dobremu, a gdy jest sługą ku złemu, traci charakter władzy. Toć dziecko ojca, żołnierz wodza, itd. ma słuchać, gdy nakazuje to co dobre; gdy złe, nikogo na świecie słuchać nie wolno! Pan Jezus nie usłuchał Arcykapłanów, ale chował zakon Mojżeszowy w tem co nakazywał, Apostołowie nie słuchali ich także; kapłani sumienni nie słuchali nigdy Biskupów józefinistów, gallikanów, odszczepieńców i rządowców — i dobrze robili.

Gdy mnie przezywacie Lutrem, buntownikiem, żmiją itd. ba, kłamiąc mówicie, żem odszczepieniec, wyklęty, itd., to to są proste i prostackie przezwiska, świadczące, że acz kapłani, nie macie ani nawet wychowania i jesteście „wodzowie ślepi“ — i lokaje ślepych Na to mogę powtórzyć: „Cieszcie się, gdy wszystko złe mówić będą przeciwko Wam, *kłamiąc*“ — Gdybyście Ducha Chrystusowego mieli, mówilibyście najpierw przyzwoicie, bo to *minimum*, a powtóre, mówilibyście prawdę, a potrzecie, gdybyście potrzebowali mnie nawracać, tobyście powiedzieli spokojnie: Kościół tak uczy, a ty inaczej. Ale tego nie mówicie, bo nie możecie, tylko się za parawan obłudnej miłości i posłuszeństwa chowacie — a pełno w Was jadu nienawiści i nędznego służalstwa możnych. „Groby pobielane, pełne zgnilizny i robactwa!“ tak pysznych i zepsutych Kapłanów nazwał nie ja, ale P. Jezus. Wyjmijcie tram z oka własnego, tedy przyjdziecie źdźbła z moich oczu wyjmować. —

INSERATY.

Drukarnia „Macierzy katolickiej“ w Czacy.